



Maj 2024

PODORGAN MAMUTÓW SKPG  
„HARNASIE”

## RAJD NA POWITANIE WIOSNY

### dwa spojrzenia

W tym roku, jako nowo blachowani Harnasie, tradycyjnie byliśmy odpowiedzialni za organizację Rajdu na Powitanie Wiosny. Planowanie, poszukiwanie miejsca noclegowego i pierwsze pomysły na trasy rajdowe rozpoczęły się jeszcze przed naszym blachowaniem. W końcu, zupełnym przypadkiem, a może wcale nie, padło na chatkę na Pietraszonce i przejście z Ostrego przez Baranią Górę, czyli dokładnie taką samą trasą, jak na naszym pierwszym wyjeździe kursowym, ponad dwa lata temu. Drugą opcją, którą zaproponowaliśmy rajdowiczom, było przejście ze Zwardonia przez Ochodzitą, Tyniok i Gańczorkę. Oprócz tradycyjnego przejścia, kolacji i śpiewanek na mecie, chcieliśmy zorganizować jakieś dodatkowe atrakcje. Wymyśliliśmy więc tematykę rajdu – turystykę górską w czasach PRL-u. Powstały pasujące stylistyką plakaty promocyjne i filmiki na social media. Praca komisji promocji po raz kolejny zakończyła się sukcesem – na rajd zapisało się 36 osób (przy początkowym założeniu maksymalnie 30).

Rajd rozpoczął się wyjazdem o 7.20 pociągiem z Gliwic do Katowic, a następnie pociągiem w kierunku Zwardonia. Grupa pierwsza, pod przewodnictwem Jacka Przyłuckiego i praktykanta Heńka Boldysa opuściła pociąg w Żywcu, skąd pojechała busem do Ostrego. Tam zaczęła się ich wędrówka zielonym szlakiem na Magurkę Radziechowską, a następnie czerwonym przez Baranią Górę. Trzymając się tematyki rajdu, uczestnicy mogli usłyszeć na trasie ciekawostki z czasów PRL-u. Heniek przedstawił swojej grupie historie m.in.: bacówek wzorcowych, powstania PTTK i masowych rajdów górskich, chatek studenckich oraz wykorzystywanego dawniej sprzętu turystycznego.

Druga grupa, prowadzona przez Profesora, dojechała pociągiem do Zwardonia, a następnie podążyła niebieskim szlakiem. Nie obyło się oczywiście bez panoramki z Ochodzitej. Mimo

## WALNE 2024

Walne zebranie SKPG Harnasie odbyło się w tym roku w sali konferencyjnej Mrowiska. Z frekwencją tym razem nie było problemów i w pewnym momencie zaczęło nawet brakować krzeseł. W sumie było prawie 40 osób oraz trójka maluchów, zwanych niegdyś pH (potomek Harnasia). Przewodniczącym Walnego Zebrania został Staszek Wierchowski, a sekretarzem Sebastian Lenartowicz. Zebranie przebiegało bez problemów, afer i sensacji. Odczytano sprawozdania Rady i Komisji Rewizyjnej oraz udzielono absolutorium ustępującej Radzie i Prezesowi. Ciekawostką, którą zauważono w sprawozdaniu, była informacja o wzroście liczby studentów w Kole z jednego do pięciu. Pozytywnie wypadło w tym roku podsumowanie zebrań, których odbyło się 10, a których główną organizatorką była Martyna Pietraszek.

Rada zaproponowała też nadanie statusu członka honorowego Patrycji Michałowicz (blacha nr 375). Propozycja została przyjęta przez akklamację. Sympatykiem Koła został natomiast były kursant Robert Janko.

Z wyborem kandydatów na prezesa i członków Rady również nie było problemów, gdyż jak to ostatnio bywa, kandydatury zostały przygotowane i skonsultowane przed zebraniem przez ustępującą Radę.

Nowym prezesem został po raz czwarty, po dwóch latach przerwy w urzędowaniu, Jacek Przyłucki. Jest to niewątpliwie rekord w prezesowaniu.

### W skład Rady weszły następujące osoby:

Tomasz Kuś  
Krzysztof Skowronek  
Joanna Kureczko-Skowronek  
Adam Rachfalski  
Martyna Pietraszek  
Idril Cichočka

### W Komisji Rewizyjnej znaleźli się:

Michał Wieczorek  
Jan Pizoń  
Ewa Szabelska

Na koniec zgodnie z tradycją skonsumowaliśmy trzy pudła pączków.

Redakcja



Od lewej: prezes Jacek, Martyna, Adam, Krzysiek, Asia, poniżej Tomek. (brakuje Idy)

pięknej pogody, idealnej na drzemkę, grupa druga już o 16.30 dotarła na metę, dosłownie kilka minut przed ekipą gotującą, dojeżdżającą samochodem na Pietraszonkę. Na szczęście kucharze większość składników już przygotowali. Wystarczyło tylko podsmażyć cebulę i kielbasę do łazanek i już za godzinę kolacja była gotowa. Do łazanek podano także tradycyjną sałatkę jarzynową. Trzymając się historii, jedzenie było wydawane uczestnikom tylko po okazaniu kartki (otrzymanej wcześniej od organizatorów). Po kolacji odbył się quiz wiedzy o turystyce górskiej w czasach PRL-u, w którym kilku uczestników rajdu wykazało się sporą wiedzą. Ostatecznie dwa pierwsze miejsca zdobyli Harnasie – Jacek i Sebastian, którym nie odmówiliśmy udziału. Trzecie miejsce zajął jednak Paweł – uczestnik rajdu. Później podzieliliśmy się na grupki. Ekipa śpiewająca usiadła przy ognisku, a ekipa grająca w gry została w chatce. I tak minął nam rajdowy wieczór.

Następnego dnia rajdowicze pod przewodnictwem Jacka wyruszyli o 9 rano zielonym szlakiem na pociąg do Wisły Głębców. My pożegnaliśmy ich jeszcze w chatce, a następnie każdy ruszył w swoją stronę. I tak zakończył się nasz pierwszy harnasiowy rajd.

Ida Cichočka

\*\*\*

Krótki i ostry dźwięk gwizdka przebił się przez szum stacji. Chwilę później drzwi pociągu zamknęły się z charakterystycznym dźwiękiem dzwonka i skład ruszył na wschód. Słońce łagodnie rozświetlało świat zmieniający się za oknami po obu stronach. Wkrótce – nim się człowiek obejrzał – w ciągu pół godziny minęło 30 minut i pociąg wjechał jak co dzień w perony stacji Katowice. Przez otwarte drzwi wypłynęła spora grupa ludzi, rozchodząc się na wszystkie strony świata. Część z nich szybkim krokiem skierowała się na inny peron, by po raz kolejny wsiąść do pociągu – tym razem z

cd. str. 2

napisem „Zwardoń”. Sekwencja z początku dnia powtórzyła się i kolejny skład pomknął tym razem na południe, przemierzając sennie Katowice, Tychy, Czechowice-Dziedzice i Bielsko. Przed godziną 10 stacja Żywiec powitała pociąg wesoło świecącym się na zielono semaforem wjazdowym. Tu był początek. Z sekcji pociągu wysypali się różni ludzie – część nerwowo poszukiwała podobnych im turystów z plecakami. Po chwili na peronie uzbierała się grupa około 20 osób, która zwartym szykiem ruszyła na dworzec autobusowy, gdzie czekał peakes do Ostrego.

Krótką podróż autobusem i cała grupa wylądowała się przy kościele w Ostrym, by po przywitaniu i kilku podstawowych informacjach ruszyć pod czujnym okiem przewodnika i jego wiernego sługi (praktykanta) w dzikie górskie ostepy Beskidu Śląskiego. Tematyka rajdu nawiązywała do turystyki masowej z czasów Polski Ludowej, więc aktywny w pieśnią na ustach pomaszerował wypoczywać aktywnie w wolną sobotę. Równym i miarowym krokiem poruszała się wycieczka niczym marsz w majowe święto. Trudy podejścia tylko utwierdzały rajdowiczów w słuszności obranego kierunku. Podczas jednej z dłuższych przerw przewodnik wraz z praktykantem uświadomili zebrany aktywny o przewadze wypoczynku socjalistycznego nad kapitalistycznym. Zostało to przyjęte ze zrozumieniem i aprobatą oraz trafnie skwitowane przez jednego z uczestników, który stwierdził (cytuję z pamięci): „Jest oczywiste, że czuję się zdecydowanie lepiej, uprawiając sport i podróżując komunikacją publiczną, aniżeli jeżdżąc na wycieczki samochodem bez wychodzenia z niego”.

Grupa cały czas pięła się w górę, by około godziny trzynastej dotrzeć na wierzchołek Baraniej Góry. Podczas wędrówki na szczyt zaobserwowali fragment pokrywy śnieżnej, która pomimo ostrego słońca jeszcze zalegała na wschodnim zboczu góry. Wycieczka miała też okazję przejść nowym fragmentem GSB, który nie trawersuje już Baraniej od wschodu, lecz wspina się niczym gospodarka socjalistycznej Polski na grzbiet w okolicy Magurki Wiślańskiej. Na szczycie nastąpiła krótka przerwa na podziwianie widoków. Dłuższa przerwa miała być dopiero w schronisku – taką decyzję podjął jednogłośnie aktywny podczas krótkiego głosowania.

Grupa po odpoczynku ruszyła dalej. Podczas wędrówki poruszano różnorakie tematy i wymieniano się uwagami dotyczącymi organizacji czasu wolnego zgodnego z duchem konstytucji, która przecież zapewnia ludowi pracującemu prawo do wypoczynku! Uczestnicy pomimo młodego wieku (większość to studenci Politechniki Śląskiej im. Wincentego Śtrowskiego, Śląskiej Akademii Medycznej im. Ludwika Waryńskiego i kilkoro z Uniwersytetu Śląskiego) wykazywali się dużym zrozumieniem dla idei masowego wypoczynku. Po przerwie w schronisku pozostał ostatni fragment trasy do przejścia. Ruszono raźnie i szybko pokonano dystans dzielący schronisko z chatką AKT Watra na Pietraszonce.

Na mecie rajdu na uczestników czekał pożywny obiad przygotowany przez absolwentów dopiero co zakończonego kursu przewodnickiego. Po posileniu się i kąpieli w chłodnej i ożywczej wodzie nadszedł czas na krótki konkurs przygotowany przez dział kulturalno-oświatowy. Zabawa w formie testu wiedzy przebiegła wyśmienicie i po wręczeniu nagród dla chętnych rozpalono ognisko i śpiewano pieśni.

Następnego dnia korzystając z dalej utrzymującej się pogody, grupa rajdowa tym razem w całości, a nie podzielona na dwie grupy, wyruszyła na pociąg do Wisły Głębcze. Dzięki sprawnej organizacji przejścia udało się zdążyć na pociąg odchodzący do Katowic o godzinie 12.20. Po drodze czekały na uczestników nie lada atrakcje w postaci przejścia przez obszary zabagnione. Przejście pod czujnym okiem przewodnika przebiegło bez komplikacji. Śmiechu było jednak co nie miara, gdy co jakiś czas ktoś źle nastąpił na grząski grunt i zapadał się w nim. Po przyjeździe na peron grupa została powitana przez zawiadowcę stacji, który wraz z obsługą pociągu wskazał odpowiedni pojazd i miejsca przynależne uczestnikom rajdu. Wszyscy uczestnicy zgodnie potwierdzili, że jest to dobry sposób spędzania wolnego czasu i powinien być jeszcze bardziej promowany przez ZSMP oraz odpowiednie komórki kulturalno-oświatowe w zakładach.

*Jacek Przyłucki*

## HARNASIOWA MAJÓWKA

Ja i Jola zrobiliśmy wreszcie, po kilku latach przymiarek (pogoda nie dopisywała), rowerową trasę wokół Tatr. Zaczęliśmy w poniedziałek 29.04, skończyliśmy w czwartek 2.05.

Pogoda była rewelacyjna, widoki piękne, ludzi jeszcze dość mało. Tuż przed wyjazdem zarezerwowaliśmy noclegi, by nie wozić zbyt wiele bagażu. Robiliśmy 65 – 85 km dziennie. Było fajnie, ale muszę zaznaczyć, że tak reklamowany i chwalony „Szlak wokół Tatr” opisywany na stronie projektu tak:

– *Szlak wokół Tatr, to ponad 250 km profesjonalnie przygotowanych dla rowerzystów, narciarzy i biegaczy tras po polskiej i słowackiej stronie gór.* –

według mnie po prostu nie istnieje. Owszem, po polskiej stronie jest całkiem niezłe – większość trasy to wydzielone drogi rowerowe, asfaltowe lub przyzwoite szutrowe. Czepiać się można niejednolitego oznakowania, ale raczej trudno się zgubić.

Natomiast po stronie słowackiej jest bardzo nierówno – są odcinki bardzo przyjemne – po typowo rowerowych ścieżkach i drogach, ale jest sporo dróg z dużym ruchem samochodowym, gdzie śmigają tiry i osobówki. Są też odcinki prowadzące bardzo kiepskimi drogami lub ścieżkami polnymi. A do tego kompletny brak oznakowania. Więcej w którymś z kolejnych numerów MM.

*Jacek Ginter*

\*\*\*

Wzorem lat poprzednich wybraliśmy się z Martą nieco na północ naszego kraju. W przeciwieństwie do lat poprzednich, tym razem rozesłaliśmy informacje o wyjeździe do znajomych, co skutkowało zebraniem całkiem sporej ekipy, wahającej się od 16 osób na początku, do ponad 30 na końcu. W składzie spora delegacja harnasiowa: blachowani 2022 Durbaszka (Jezusek, Sylwa,

Daniel, Arleta), 2022 Jamna (Marta), 2017 (Ja), 2016 (Sebastian, Misiak, Agata, Jacek, Gosia), a także dwóch najnowszych sympatyków (Dominik i Bercik). Poza nimi (razem z drugimi połówkami i dziećmi), przebywali tam z nami mniej oficjalnie związani z kołem byli kursanci oraz inni znajomi i moje rodzeństwo.

W sobotę, 27 kwietnia, szczęśliwcy mający najwięcej urlopu wyruszyli w drogę. Naszą bazą było Wiele oraz Miechucino. Zmiana lokalizacji nastąpiła 1 maja. I tak z grubsza w obu tych miejscach, jeden cały dzień spędziliśmy na rowerze, jeden w kajakach (Wda i Słupia), jeden na zajmujących mniej czasu aktywnościach (konie, SUPy). Wieczorami ogniska z gitarami, a ostatniego wieczoru dodatkowo ciasto urodzinowe dla Michała z Sosnowca.

*Kamil Ziętek*

\*\*\*

Moja majówka była dość szalona. Pilotowałam 5-dniowy wyjazd autokarowy do Szwajcarii (tej prawdziwej, nie Czeskiej czy Saksońskiej) i Liechtensteinu dla grupy bankowców z Zatoru.

Zwiedziliśmy Vaduz, Balzers, Zurych, Lucernę i St. Moritz. Odwiedziliśmy też muzeum czekolady Lindt (można zjeść tyle czekolady, ile się chce!), wodospad Rheinfall (największe przepływy w Europie) oraz dolinę Lauterbrunnental z wodospadami Trummelbach (jedynie podziemne lodowcowe wodospady dostępne do zwiedzania). Największą atrakcją był przejazd czerwonym pociągiem Kolei Retyckich – Bernina Express z Chur do Tirano.

I choć od strony piłkockiej podobało mi się bardzo, to wciąż nie rozumiem, jak można lubić zbiorowe wycieczki, będąc turystą i odbierać sobie prawo do planowania podróży (toż to przyjemność prawie równa samemu podróżowaniu!). Ale rozumieć nie muszę, wszak dzięki temu mamy robotę.

PS. Podziękowania dla kruczka i Blejda za złote rady udzielone mi przed wyjazdem.

*Patrycja Michałowicz*

\*\*\*

Moja majówka w tym roku wróciła w góry. Pierwsza część majówki wraz z Kijkiem i Martyną upłynęła na północy Podkarpacia, gdzie zwiedzaliśmy cerkwie, forty i „czyściliśmy dziury”, czyli miejsca, których zazwyczaj się nie odwiedza, bo są za daleko od gór właściwych. Głównym tematem wyjazdu były wspomniane cerkwie od A do Z – od pustych cerkwisk, po cerkwie z samymi ścianami, bez dachu z lasem w środku, przez cerkwie z dachem, ale w ruinie, podparte stemplami, dalej cerkwie stojące, ale opuszczone, cerkwie stojące, czynne, ale zaniedbane, cerkwie zadbane, używane, ale nie nakierowane na turystę, kończąc na cerkwi UNESCO dostosowanej pod masową turystykę. Dotarliśmy też do Ustrzyk Dolnych i przeszliśmy Grupę Kamiennej Laworty oraz pasmo Żukowa, a także odwiedziliśmy kilka ciekawych lokalizacji w pobliżu.

Druga część majówki upłynęła na wędrówce z najmłodszym kursem przez Beskid Niski – zaczynając w Nowym Łupkowie, poprzez Jasiel, Jaśliska, Piotrusia, Zawadkę Rymanowską, Cergową kończąc w Dukli. W grupie 20 osób, spotykając na noclegach znajomych z zaprzyjaźnionych kół przewędrowa-

waliśmy naszą trasę w niekończących się promieniach majowego słońca.

\*\*\*

*Krzysztof Kulik*

\*\*\*

Ja kontynuowałem w towarzystwie Mojej Lubej eksplorację Sudetów. Pogoda okazała się znakomita przez całe 9 dni – pierwsze krople z nieba spadły ósmego dnia po południu. Korzystaliśmy więc z rozsiansych wież i punktów widokowych, ile tylko się dało. Pierwszą połowę spędziliśmy w rejonie Stronia Śląskiego, gdzie zaliczyliśmy: Borówkową Górę, Czernicę, Rudawiec, Śnieżnik z nową solniczką na szczycie i objazdówkę na linii Stronie – Nowa Ruda. Potem dzień w Teplickim Skalnym Mieście i zaliczony Čáp (oczywiście z wieżą widokową). Druga połowa wyjazdu, to okolice Szklarskiej Poręby z naciskiem na Izery – zaliczony Wysoki Grzbiet z kopalnią Stanisław i sztolniami pirtu, Hala Izerska z Chatką Górzystów i ponownie objazdówka od Muzeum Ziemi Juna (polecam gorąco dla pooglądania!) aż po Gryfów Śląski. Powrót przez Złotoryję, gdzie zachęcam do zajrzenia do nowo otwartej galerii naturalnych pigmentów „Barwy Kaczawskie” – prowadzi to znajoma mojej Lubej, jest to pierwszy taki obiekt na mapie Polski, który pokazuje, jak wykorzystuje się to, po czym chodzimy, chociażby w sztuce.

Wnioski po wyjeździe:

- w masywie Śnieżnika są kozice, nie wiedziałem, a już wiem – sprawdzone organoleptycznie,
- w samej Szklarskiej Porębie było tyle ludzi, że nie pamiętam kiedy ostatnio tyle widziałem – problemy z przejazdem, problem z parkowaniem. Jeżdżący co ok. 2h pociąg Jelenia – Jakuszyce (z przesiadką) to świetna komunikacja i piękne widoki,
- czasem spod wieży widać to samo, co z samej wieży – patrz: Wysoki Kamień,
- w Izerach każdy szlak wiódł inaczej niż na mojej mapie z 2020 r. – ale i tak warto pochodzić tam bez szlaku: mniej ludzi, mniej rowerów, piękniejsze zakątki leśne.

*Zbyszek Drapała*

\*\*\*

Razem z moim bratem i 5 znajomymi pojechaliliśmy w okolice Wiednia, do miejscowości Raglitz. Naszym głównym celem były via ferraty w rejonie Hohe Wand oraz masywu Rax. Oprócz tego pół dnia spędziliśmy w samym Wiedniu. Pogody nie mieliśmy idealnej i przez 1,5 dnia z różną intensywnością padał deszcz, tak że naszą aktywność po części dostosowywaliśmy do niej. Był to mój pierwszy wyjazd do Austrii. Wiele rzeczy z niej miło zapamiętam. Począwszy od samego ruchu drogowego i ich znaków, przez góry, ferraty (których jest tam bardzo dużo), szlaki bez ferrat, austriackie wioski z bardzo ładną zabudową, a kończąc na ludziach, którzy byli bardzo przyjaźnie nastawieni do nas (po mszy św. starsza kobieta zagadła do nas po angielsku).

Być może będzie to kij wsadzony w mrowisko, ale również to napiszę. Wiedeń mi się nie spodobał. Może to być spowodowane krótkim i chaotycznym zwiedzaniem, a może tym, że zwiedzanie miast nie jest moim konikiem. Zdecydowanie wolę naturę.

*Tomek Kus*

\*\*\*

Myśmy spędzili kilka dni w Brnie. Mimo iż wielokrotnie mijane D1 i z tej perspektywy wyglądające niezachęcająco, okazało się miastem bardzo ciekawym i wartym poświęconego czasu. Przepiękna secesja, według mnie bogatsza niż praska, poprządkana moderną światowego formatu. Mnóstwo zieleni, ponure kazamaty Grajgóry, wiele rzemieślniczych browarków, słowem raj dla miłośników zwiedzania architektury i krajobrazu.

Niestety nie udało się nam zwiedzić willi Tugendhatów, bilety trzeba rezerwować z kilkumiesięcznym (!) wyprzedzeniem. Najciekawsze obiekty, które zwiedziliśmy, to willa Stiasnych, Muzeum Techniki, nowoczesna Biblioteka Morawska, Grajgóra, katedra Piotra i Pawła, potężne podziemne ceglane zbiorniki wodociągowe. Ponadto nowoczesne pomniki z nieoczywistym przesłaniem i południe, które w Brnie wypada o godzinie 11.00.

*Jan Kowalik*

\*\*\*

W tym roku pojechałem na parę dni z Maxinkiem i moją mamą do domku w Górnej Frankonii. Było trochę prac ogrodowych, a poza tym zwiedzanie Plauen i Bayreuth. Polecam oba miasta, a zwłaszcza to ostatnie – opera z XVIII wieku ma całe drewniane wnętrza, które robi niesamowite wrażenie :) W drodze powrotnej zaliczyliśmy parową wąskotorówkę Pressnitztalbahn – fajne zarówno dla dorosłych, jak i dla rodzin z dziećmi :) Oprócz tego zdobyliśmy rodzinie Godulę w Beskidzie Śląsko-Morawskim.

*Max Kuśka*

\*\*\*

W czasie majówki przejechaliliśmy na rowerach Dachstein Runde, czyli trasę dookoła masywu Dachstein w Alpach Austriackich. Start w Bad Goisern, kolejne noclegi to Bad Mitterndorf, Schladming, Filzmoos i Gosau. Przejazd raczej niewymagający technicznie, głównie szutry, odrobina singli i nieco asfaltu. Pętla jest niezłe wyznakowana; w sumie 250 km i 7000 m podjazdów. Pogoda piękna, na dole zielono, kwiaty: łąny ciemierników, pełnikowe łąki, krokusy. Alpejskie szczyty jeszcze białe. Na naszej trasie mieliśmy parę odcinków, na szczęście krótkich, gdzie musieliśmy prowadzić rowery przez śnieg. Wszędzie raczej pusto: sezon narciarski zakończony, wyciągi miały przerwę, a ruch wiosenno-letni dopiero się zaczął. I dlatego np. w Filzmoos nie było czynnej knajpy. Dobrze że był (jeden!) otwarty sklep.

Długi weekend zakończyliśmy jeszcze dwudniowym rowerowym wypadem w Hostyńskie Vrchy i Beskid Śląsko-Morawski.

*Żaba*

Pierwszą majówkę w trójkę spędziliśmy na Rugii. Pogoda była przez cały czas doskonała, choć wiatr potrafił chwilami dać w kość. Odwiedziliśmy piękne oceanarium w Stralsund i obeszliśmy starą część miasta. Drugiego dnia odbyliśmy spacer między Binz a Sellin, zwiedzając zamek Granitz i patrząc na morze z wysokości klifu. Większą styczeń z morzem mieliśmy następnego dnia, odwiedzając wioskę rybacką Vitt i przylądek Arkona. Na koniec wycieczki rozłożyliśmy się na plaży.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy od przeprawy promem na wyspę Hiddensee. Podczas całej majówki nie spotykaliśmy tłumów, parkingi też w większości nie były wypełnione nawet w 10%, ale obecność ludzi dało się odczuć. Na tej wyspie mieliśmy już do czynienia z całkiem sporą ilością osób, choć prom nadal nie był pełny. Co tam się dzieje w sezonie? Nawet nie chcę sobie wyobrazić. Przeszliśmy się obiema stronami wyspy między Kloster a Vitte, a potem w stronę latarni morskiej Dornbusch. Piątek spędziliśmy w Sellin, podziwiając uzdrowską zabudowę i piękne moło.

Przespacerowaliśmy się wybrzeżem i ponownie oddaliśmy się plażowaniu. Drugą część dnia spędziliśmy na spacerze w koronach drzew w okolicach Prory. Wracając w sobotę, nieco zboczyliśmy z autostrady i wieczorem zatrzymaliśmy się na przełęczy Karpnickiej i w niedzielny poranek zdobyliśmy Sokolik, czym wyrównaliśmy rachunki sprzed kilku lat z Janowickim Cyckiem.

Wyjazd dał nam dużo doświadczenia w podróżowaniu z Maluchem. Jechać taki dystans należy nocą, piasek na plaży jest atrakcyjny jako pokarm, nosidełko ma dużą przewagę nad wózkiem, szczególnie na piasku, korzeniach i pod górkę, a spanie w aucie jest możliwe, ale wymaga dobrej organizacji. Materiałnym zyskiem jest 6 małych bursztynów, a stratą zgubiona w Stralsund czapka.

Z każdego wyjazdu przywozimy jakiś nowy smak. Tym razem skosztowaliśmy Fischbrötchen Bismarck, Fischbrötchen Matjes i Fischbrötchen Backfisch. Moim faworytem jest ta druga – bardziej octowa i wyrazista (śledzie w słoiku w lodówce już się marynują). Kinga wybiera smażoną wersję. Tymek musi się jeszcze zadowolić musem z banana, ale chyba mu to nie przeszkadza.

*Kinga i Jasiek Pizoń*

## TO BYŁO

- ✓ 26.04 Walne Zebranie SKPG „Harnasie”.
- ✓ 17 – 18.05 państwowy egzamin praktyczny zdało czworo Harnasi: Ida Cichocka, Adam Rachfalski, Heniek Boldys, Grzesiek Simków. Gratulujemy!

## TO BĘDZIE

- \* 28.05 – zebranie kołowe odbędzie się w restauracji „Calavera” w Zabrze, ul. Wolności 278, ok. 5 minut pieszo od dworca PKP.
- \* 28 – 30.06 (piątek – niedziela) rozbijanie bazy namiotowej na Przysłopie Potóckim.

# RKSR 2024

7.04.2024

Imprezy z cyklu Rozpoczęcia i Zakończenia Sezonu Rowerowego odbywały się zazwyczaj w najbliższych okolicach Gliwic lub Katowic. Aby jednak nie zamykać się w tych rejonach i zbyt często nie powtarzać dobrze nam znanych tras, ostatnio zrealizowaliśmy kilka tego typu wycieczek w rejonach nieco odleglejszych. Mimo to, frekwencja nie zmniejszała się, co świadczy o chęci odkrywania i poznawania nowych tras rowerowych.

Pomysł zrobienia rozpoczęcia lub zakończenia sezonu na Jurze zrodził się u mnie po przejechaniu Rowerowego Szlaku Orlich Gniazd. Sporo fragmentów tego szlaku nie dość, że wiedzie wśród malowniczych jurajskich krajobrazów, to poprowadzonych jest dobrymi drogami rowerowymi poza ruchem samochodowym. Korzystając z tego faktu, ułożyłem pętlę prowadzącą z Żarek przez Mirów i Bobolice, potem Niegową, Trzebnów, Ostrężnik do Złotego Potoku, a stamtąd prosto do Żarek.

Ponieważ w pierwszy weekend po Świętach Wiekanych zapowiadała się wyjątkowo dobra pogoda, ogłosiłem propozycję wyjazdu w tym właśnie terminie. Chęć uczestnictwa wyraziło 18 osób, ale na starcie zgłosiło się 14 uczestników, którzy utworzyli i tak całkiem długi peloton.

Wyruszyliśmy z Żarek, oglądając zabytkowe, mury stodoły i już na starcie wykonując pamiątkowe zdjęcie strażackie. Ładną asfaltową ścieżką pomknęliśmy w stronę Mirowa. Tu pewne problemy sprzętowe zgłosiła Jola Nowicka. Jej rower odebrany z serwisu, miał rozregulowaną przednią przerzutkę, co utrudniało podjazdy. Szybka interwencja Waldka i Kotleta nieco poprawiła sytuację, ale po wyjeździe rower i tak trafił ponownie do serwisu, a Jola wykazała dużą determinację, pokonując trasę na nie całkiem sprawnym rowerze.

W Mirowie udało się zdążyć przed niedzielnymi tłumami i zatrzymać się na tradycyjną kawę.

W Bobolicach natomiast zgubił nam się Smok, czyli Iza. Wkrótce jednak zguba samodzielnie dołączyła do pelotonu. W Trzebnowie zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek pod Kaczą Skalą, a potem była premia górską przed długim zjazdem do Ostrężnika. Tu opuścili nas Lila i Piotr, którzy musieli wcześniej wracać do domu. Reszta pojechała miłą, szutrową ścieżką wijącą się w bukowym lesie do Złotego Potoku, gdzie mieliśmy zaplanowany obiad. Spodziewając się sporego tłumu ludzi, przed wyjazdem zarezerwowałem stoliki w smażalni „U Jacka”, którą przetestowałem osobiście kilka dni wcześniej. I była to słuszna decyzja, gdyż mielibyśmy spory problem, by znaleźć wolne miejsca. Większość zamówiła przysmaki przyrządzone na różne sposoby.

A po obiedzie powtórzyliśmy ostatni odcinek trasy do Ostrężnika, a potem asfaltową, leśną ścieżką z kilkoma podjazdami wróciliśmy do Żarek, gdzie obejrzelśmy jeszcze cmentarz żydowski. Na koniec były lody i powrót do domów.

W RKSR 2024 uczestniczyli: Jacek i Jola Ginter, Ewa i Romek Kowalówka, Kasia i Grzegorz Koźlicy, Iza „Smok” Włodarczyk, Jacek „Krokodyl” Zielański, Jola i Sławek Nowiccy, Waldek i Marta Kubiczek, Lila Cader i Piotr Sądziński.

Redakcja

## MOJA ZUPEŁNIE INNA MAJÓWKA

Jako że pojawiło się dużo relacji z majówkowych wyjazdów, i ja postanowiłam dorzucić coś od siebie. Mój długi weekend był jednak trochę inny niż w pozostałych opisach, ponieważ prawie w całości spędzony pod dachem. Tak jak znaczna część moich kolegów i koleżanek z ochrony zdrowia, spędziłam ten czas na dyżurach w szpitalach, czuwając nad tymi, którzy mieli pecha się tam znaleźć. Sezon urlopowy to okres, kiedy częściej niż własne rodziny widzimy swoich kolegów z pracy oraz częściej niż buty trekkingowe wdziewamy różne wersje naszych szpitalnych chodaków. Ta krótka wypowiedź nie ma jednak na celu uskarżania się na los, który było nie było, sami sobie wybraliśmy, ale chciałabym, żeby była opowieścią ku przestrodze i ku nadziei na lepsze jutro. Wszystko zaczęło się, jak to w życiu bywa, od początku, a mianowicie od początku długiego weekendu, kiedy to zaczęła się walka o życie bardzo sympatycznego człowieka, który ledwo przekroczył pięćdziesiątkę – można

więc uznać, że był w kwiecie wieku – a który miał bardzo niesympatyczną chorobę. Trwało przez kolejne dni maja, które w niektórych wersjach wszechświata były wypełnione słońcem, plażą, górami, kajakami, rowerami, ogniskami i śpiewami do białego rana, a w naszej odnodze rzeczywistości bólem, walką o każdy oddech, cierpieniem wypisanym na twarzy zarówno naszego chorego, jak i jego rodziny, i ciemnością gasnącej nadziei. Skończyło się wraz z końcówką przedłużonej majówki, kiedy to większość wracała do domu z uśmiechami na twarzy, świeżą opalenizną, być może pęcherzami od butów, a my z poczuciem bezsensowności tego wszystkiego wbiłszy naszą pieczętkę pod datą i godziną zgonu w historii choroby. Dlaczego bezsensowności i dlaczego o tym piszę? Ponieważ zarówno tej śmierci, jak i wielu innych ludzi w kwiecie wieku można by uniknąć w bardzo prosty sposób. Wiecie, jaka powinna być pierwsza rzecz, którą zrobicie zaraz po wytrzeźwieniu po imprezie urodzinowej z okazji 50? Powinien to być telefon do Waszego lekarza rodzinnego w celu umówienia się na badania profilaktyczne oraz poproszenie o skierowanie na kolo-noskopię. Powiecie, że na badania endoskopowe kolejki są na parę miesięcy czekania... i co z tego? Lepiej poczekać dłużej na badanie profilaktyczne, niż potem w razie dolegliwości szukać terminu z obłędem w oczach.

Panowie w każdym wieku, zastanówcie się, kiedy ostatnio byliście u urologa. Tak, w każdym wieku, dwudziestolatkowie, trzydziestolatkowie, siedemdziesięciolatkowie powinni raz w roku przechodzić przeglądy. Pamiętajcie o swoich samochodach, dlaczego nie pamiętacie o sobie?

Drogie Panie, pamiętacie jeszcze, jak wyglądał Wasz ginekolog? Bo jeżeli nie, to bardzo niedobrze o Was świadczy. Troszczycie się o wszystko i wszystkich dookoła, czas zatroszczyć się o siebie. Drodzy Harnasie, dajmy sobie szansę i nadzieję na spędzanie jak największej ilości majówek tak jak lubimy, w górach, nad jeziorem, na rowerach. Domyślam się, że moja przydługa już wypowiedź nie zmieni historii wszechświata, ale jeżeli choć jedno z Was, dzięki niej nie będzie musiało spotkać się w długi weekend ze mną i moim kolegami, to uznaję to za najjaśniejszy punkt majówki 2024.

Ewa „Szabla” Szabelska

### Zaproszenie na ślub

Razem z Blejdem chcielibyśmy zaprosić Was na nasz ślub, który odbędzie się 15 czerwca (sobota) o 15.00 w kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Gliwicach (Bojków).

Będzie nam bardzo miło, jeśli będziecie z nami w tym najważniejszym dla nas dniu!

Organizujemy też zbiórkę na schronisko dla zwierząt w Gliwicach, więc jeśli macie ochotę, to zapraszamy do wsparcia zbiórki karmą suchą/mokrą dla psów/kotów (młodych/dorosłych). Prosimy, by nie przynosić żadnych kwiatów, alkoholu itp.

Kasia Pypno i Paweł Blajda